

MEMUARY „ZAANGAŻOWANEGO OBSERWATORA”¹

Ów „zaangażowany obserwator”, a raczej, przy dosłownym tłumaczeniu, „zaangażowany widz” to Raymond Aron, zaś termin wzięty jest z tytułu jednej z ostatnich jego książek². Jego wspomnienia, zawarte w grubym tomie (778 stronici zwięźszonego formatu), stanowią lekturę pasjonującą i niezbędną dla każdego, kto chce poznać to, co działo się na szczególnym obszarze splatania się polityki, filozofii, literatury, wielkiej publicystyki prasowej, nauk społecznych, świata uniwersyteckiego i świata politycznego Francji, a także zachodniej Europy czy też może nawet tak zwanego „świata zachodniego” na przestrzeni ostatniego półwiecza. I to w wyższych intelektualnych regionach tego obszaru...

W listopadzie 1983 r. niemal równocześnie z kolorową winietą *Mémoires*, wystawioną wśród nowości w witrynach paryskich księgarni, i jej reklamówkami na kioskach prasowych pojawiły się w czarnych obwódkach portrety Raymonda Arona na okładkach znanych tygodników. Przez całą prasę francuską i czołowe pisma zachodnie popłynął potok artykułów omawiających jego twórczość i działalność. Powtarzał się w nich motyw, który w jakiejś mierze korespondował z ostatnim rozdziałem *Mémoires* zatytułowanym „Koniec pewnej generacji”. Generacji wielkich intelektualistów francuskich, których twórczość kondensowała w sobie dorobek myśli liberalnej mieszczańskiej Europy i wywierała przemożny wpływ na życie umysłowe, na kulturę kilku pokoleń. Generacji, która wyrastając z wspólnego podłoża i kształtując się w tym samym środowisku ludzkim i duchowym wydała ludzi idących w tak różnych kierunkach, jak André Malraux, Jean-Paul Sartre i Raymond Aron. Generacji, której opróżnione miejsce zajmuje krzykliwa i niedouczona czereda „nowofilozofów”, „nowoekonomistów” czy też „nowosocjologów”, zawdzięczających swą efemeryczną sławę nie

¹ R. Aron, *Mémoires*, Paris 1983, Ed. Julliard

² R. Aron, *Un spectateur engagé*, Paris 1981.

wartości i nowatorstwu myśli, lecz — według opinii Arona — ironicznie pobłażliwej, acz nie pozbawionej wzgardy hałaśliwej reklamie „mediów”, gwałtownemu antymarksizmowi i antysowietyzmowi oraz „nieobecności w Paryżu jakiegokolwiek instancji krytycznej, sprawiedliwej i uznanej” (s. 705). Raymond Aron był ostatnim z tej generacji i jego *Mémoires* są świadomie przeprowadzonym sumującym przeglądem nie tylko własnego życia, ale też szerokiego i zróżnicowanego nurtu intelektualnego, w którym tak wielką rolę odgrywał, ewolucji przenikających go i pobudzających idei oraz ewolucji ich twórców i głosicieli, a przede wszystkim wielkiej przyjaźni z Jean Paul Sartre'em, przekształconej w trzydziestoletni spór, zamknięty przez uścisk ręki, który nie był pojednaniem.

Omówienie całości *Mémoires* przekraczałoby możliwości i autora, i czasopisma. Pragnąłbym ograniczyć się do prezentacji niektórych tylko wątków, przede wszystkim związanych z okresem minionej wojny, ale też z osobowością człowieka, twórcy, polityka. Osobowość tę, we własnym ujęciu Arona, określało niezwykle silnie, o ile nie decydująco, jego pochodzenie: ojciec, wykładowca prawa paryskich wyższych szkół zawodowych, rodzina ojca i matki to zamożni kupcy i fabrykanci ze wschodniej Francji, z tamtejszego, bardzo szczególnego, zakorzenionego od wieków środowiska żydowskiego mieszczaństwa, całkowicie zespolonego społecznie i kulturowo z Francją. Społeczna pozycja rodziny, jej pochodzenie, matura, w jednym z „lepszych” liceów paryskich (Condorcet), studia w Ecole Normale Supérieure (ENS), wyłęgarni intelektualnych elit Francji owej epoki³, praktyka w jednym z uniwersytetów niemieckich, uatorowana przez dyplom prymusa ENS, wyprzedzającego o 10 punktów Emmanuela Mounier, przyszłego twórcę personalizmu katolickiego, oraz J. P. Sartre'a, własne prace z zakresu filozofii, socjologii i historiozofii, połączone z publicystyką politologiczną, wszystko to złożyło się na wczesne wejście Arona do wąskiej warstwy umysłowej czołówki Francji. W tych też latach ukształtowała się dewiza, którą kierował się przez całe życie: „znać i rozumieć swą epokę tak uczciwie, jak to możliwe, bez utraty świadomości granic swej wiedzy, oderwać się od aktualności, ale nie być tylko obserwatorem” (s. 53). Studia nad *Kapitałem* nie przyciągnęły go do marksizmu, gdyż „nie czuł się przygotowany do oceny”, za to skierowały go ku socjologii, ku poznaniu mechanizmów, a może raczej — filozofii życia społecznego. Strach przed nacjonalizmem nie ustrzegł go przed złudzeniami co do „odrodzenia narodowego” w Niemczech, w których obserwował dojście Hitlera do władzy, zaskoczony szybkością, z jaką Niemcy przywdziewali brązowe mundury, z jaką rozpowszechniały się strach, nienawiść, antysemityzm... Urzeczenie kulturą niemiecką skłaniało go nawet do prób tłumaczenia tego gwałtownego opętania w ówczesnych artykułach (s. 65 etc.), z czego się usprawiedliwia, ale co każe mu później, już po upadku III Rzeszy, z o wiele bardziej złożonych, w tym politycznych przyczyn stać się jednym z najwcześniejszych i gorących zwolenników pojednania z Niemcami, zamknięcia historycznego „nawiasu hitlerowskiego” (s. 506).

Powrót do Francji, konfrontacja doświadczeń niemieckich i rzeczywistości francuskiej, praca w centrum dokumentacji ENS, kontakty ze „szkołą frankfurcką socjologii” (Institut für Sozialforschung) i jej prominentami: Maxem Horkheimerem, Teodorem Wiesengrund-Adorno,

³ Ecole Normale Supérieure, zwana też „szkołą z ulicy Ulm”, od jej paryskiej siedziby. Jedną z kilku tzw. *grandes écoles*, których zadaniem było — zgodnie z intencją ich twórcy, Napoleona I — kształtować „elity użyteczne, wysokiej wartości i godne szacunku”. ENS kształcił profesorów szkół średnich, ale też daje prawo, po złożeniu specjalnych egzaminów, do wykładania w szkołach wyższych. ENS, jak i inne *grandes écoles*, stanowi jeden z elementów bardzo rygorystycznego systemu wyłaniania i kształtowania elit umysłowych i zawodowych Francji i jest trudno dostępną ze względu na bardzo surową selekcję społeczną i umysłową w specjalnych klasach wstępnych oraz egzaminy. O roli tych szkół patrz m.in. E. Suleiman, *Les élites en France. Grands corps et grandes écoles*, Paris 1979 (tłum. z amer.).

Franzem Pollockiem, coroczne „spotkania w Pontigny”⁴ z udziałem Malraux, Sartre’a, Roger Martin du Gard, André Philipa kierują Arona bardziej w stronę politycznej publicystyki aniżeli nauki. Publicystyka polityczna to jednak przede wszystkim ocena zjawisk narastających i przewidywanie zagrożeń. Aron jest bardzo dumny ze swoich przewidywań, lecz i wówczas, i dziś jeszcze, odrzucał tezę o groźbie faszyzmu we Francji, mimo doświadczeń lat okupacji, lekcewał „Komitet czujności intelektualistów antyfaszystów” jako imprezę „naiwną” (s. 137), wierzył w sukces rozsądnej, liberalnej polityki zagranicznej, zajmował bardzo dwuznaczne stanowisko wobec dylematu stworzonego przez wojnę domową w Hiszpanii, ba, z akcentem aktualnego usprawiedliwienia historycznego Franco, zaś krytyki i niechęci wobec „opanowanej przez komunistów” Republiki. Po krótkim i bardzo letnim flircie z lewicą (najbliżej mu Malraux i Sartre byli przecież ludźmi lewicy, Malraux wziął czynny udział w obronie Republiki) wrogość wobec komunizmu staje się coraz silniejszym impulsem orientacyjnym przekonań i działań Arona. Tak też będzie do końca...

Wojna, która zaskoczyła rozbrojonych przez politykę monachijską intelektualistów, stała się niezamierzonym pryzmatem historycznym, załamującym i rozszepiającym ludzkie losy, drogi, orientacje. Pryzmatem, który działał przez konieczność refleksji, wyboru, decyzji, Malraux, po wydobyciu się z niewoli, zaszł się w swej willi w południowej Francji, odrzucając z lekceważeniem sondaże podziemia, by po tym długim okresie duchowego przepoczwarczenia już jako płk Berger z FFI i dowódca partyzanckiej grupy szybkiej „rzucić” się latem 1944 r. za uchodzącymi Niemcami, cudem uniknąć egzekucji i z niedawnego intelektualnego „towarzysza podróży” komunistów stać się ich przeciwnikiem i wejść do najbliższego otoczenia politycznego gen. de Gaulle’a, w którym pozostał aż do śmierci. Sartre, po beznadziejnym epizodzie „dziwnej wojny” w przechowalni intelektualistów, jaką były oddziały służby meteorologicznej⁵, pozostał w okupowanym Paryżu, uczył w liceum, pisał i wystawiał sztuki, pisał do podziemnej prasy, po wyzwoleniu stał się „papieżem” francuskich egzystencjalistów, uzyskał światową sławę bardziej przez swe dramaty sceniczne aniżeli twórczość filozoficzną, współdziałał z komunistami, by wreszcie usytuować się wśród grup goszystowskich, z którymi wiązała go jego „organiczna nienawiść do burżuazji” (s. 715). I tu doświadczenie wojny, okupacji i ruchu oporu, to punkty orientacyjne jego drogi myśliciela, artysty i politycznego działacza, bohatera walki przeciw „brudnym wojnom” kolonialnym własnej ojczyzny — Francji. A Aron?

Raymond Aron był przede wszystkim człowiekiem myśli, słowa, pióra. Z gęstej narracji *Mémoires* nie wynika, by wojna wniosła do jego drogi życiowej intelektualisty, polityka-teoretyka i polityka-publicysty coś więcej poza materiałem do przemyśleń, surowcem refleksji, ułatwiając tylko, i tak prawdopodobne, porzucenie kariery uniwersyteckiej na rzecz kariery politologa-publicysty. I to właśnie zdobyta w niej sława przyniosła mu ostatecznie katedrę w Collège de France, przyjętą przezeń jako również rekompensata nieudanej kariery uniwersyteckiej ojca i zwichniętych karier jego braci⁶. Również ewolucja jego zainteresowań

⁴ Spotkania dyskusyjne organizowane co roku przez poetę Paula Desjardina w jego posiadłości, grupujące elitę humanistyczną Paryża i młodych, wyróżniających się zdolnościami absolwentów „wielkich szkół”, tworzące jedno z ważnych środowisk opiniotwórczych ówczesnej stolicy Francji.

⁵ Por. wspomnienia J. P. Sartre’a z tego okresu publikowane przez miesięcznik „Littérature” w okresie styczeń-maj 1984 r.

⁶ Najstarszy brat Raymonda — Adrien, po studiach prawniczych i mimo dużych zdolności nigdy nie podjął żadnej pracy, żyjąc z talentów w tenisie (jeden z czołowych graczy Francji lat międzywojennych) i w bridżu, zaś po wojnie — z handlu znaczkami. Średni, Robert (nie łączyć z Robertem Aronem, historykiem) był ekonomistą, bankowcem, wybitnym specjalistą w dziedzinie analizy finansowej, jednakże bez powodzenia ani w karierze bankowej, ani też w szkolnictwie.

i tematyki prac była prawdopodobna bez ingerencji wojennych przeżyć. Zbieg przypadków, który zmusza do objazdu zagrożonego odcinka wybranej trasy... Objazdu wzbogacającego zasób wrażeń „zaangażowanego widza”, ale stanowiącego tylko nawias w intelektualnej podróży...

Jak i Sartre miesiące „dziwnej wojny” spędził na posterunku służby meteorologicznej. Uderzenie niemieckie, klęska, drogi zawałone uchodźcami, śmierć matki w trakcie ewakuacji, wreszcie konieczność dokonania wyboru — zostać? uchodzić? W uzgodnieniu z żoną wybrał to drugie. Ewakuował się wraz z polskimi żołnierzami, na jednym z ostatnich statków. I po raz drugi, gdy większość Francuzów zdecydowała się wracać — pozostał w Anglii, urzeczony od pierwszych chwil krajem, a przede wszystkim ludźmi, „brytyjską atmosferą zaufania”, tak różną od francuskiej. Jego służba wojskowa jako podoficera rachunkowego kompanii czołgów skończyła się po kilku miesiącach. We wrześniu zwolniono go, by wszedł do zespołu redakcyjnego pisma „France Libre”, które miało być intelektualną wizytówką ruchu „wolnych Francuzów”, stało się zaś, prawda, zachowując wysoki poziom swych publikacji, organem swoistej opozycji. Aron jest tu bardzo powściągliwy w informacjach i opiniach. Prezentuje swych współpracowników, wywodzących się z ekipy roboczej gabinetu Pierre Cota, byłego ministra lotnictwa, uchodźcy w USA, niechętnego de Gaulle’owi, opowiada o pracy zespołu, o perypetiach, jakie przechodził. Wyczuwa się jednakże, iż dość obfita warstwa anegdotyczna narracji osłania tę, na której najbardziej mogłoby założyć czytelnikowi — ocenę polityczną pisma, jego powiązań, intencji, środowiskowego zaplecza. Trio, które „robiło” miesięcznik wraz z Aronem, było bowiem wielce osobliwe: André Labarthe, inżynier, trochę mitoman i awanturnik, wielki przyjaciel Jean Moulin’a, pierwszego delegata gen. de Gaulle’a przy Résistance we Francji, kierownik i sprężyna polityczna redakcji, pani Martha Lecoutre „Żydówka z Warszawy”, jak ją określa Aron, sekretarka, inspiratorka, korektorka i cenzorka zarazem, czynnik organizacji, osoba o nieokreślonym statusie zawodowym, ale o szerokich możliwościach, i wreszcie Stanisław Szymaczyk, oficer austriacki, później polski, komunista, „kominternowiec”, odstępca raczej przez utratę wiary i cynizm aniżeli zaprzaństwo, postać najciekawsza przez swą inteligencję i zdolności analityczne, ceniony przez Anglików za wnikliwość komentarzy wojskowych. I gdzieś, za kulisami, „salon” intelektualny „Mury” Budberg, inflanckiej baronowej (przez małżeństwo), sekretarki, być może kochanki i dozgonnej przyjaciółki Gorkiego, kochanki brytyjskiego szpiega Lockharta, organizatora antyradzieckich spisków w okresie wojny domowej, i znamienitości literackiej H. G. Wellsa, uciekinierki z ZSRR, lecz odwiedzającej ten kraj potajemnie...

W dalszym zaś tle bardzo nieokreślone powiązania z niegaullistowskimi, ale też nie propetańskimi środowiskami uchodźczymi w USA przede wszystkim (Pierre Cot, Alexis Léger, Jean Monnet) i w Południowej Ameryce. Z wielu skąpych, świadomie zaciemniających sprawy stronic tej partii wspomnień Arona wyłania się obraz mało znanego drugiego, niegaullistowskiego „francuskiego Londynu”. W jakiejś mierze przypomina on polski „drugi Londyn” przeciwników gen. Sikorskiego, z tą jednak głęboką różnicą, że polską „opozycję” tworzyli przede wszystkim ludzie obozu konserwatywnego, nacjonalistycznego i „totalitaryzującego”, natomiast francuską liberalowiej różnej maści, być może o masońskich powiązaniach, obawiający się dyktatorskich ambicji, maurrasowskich poglądów w przeszłości i obecności „cagoulardów” w najbliższym otoczeniu Generała. Stworzony przez służby „Wolnej Francji” zajmował więc miesięcznik „France Libre” bardzo osobliwą pozycję wobec swego mecenasa. Pierwszy problem powstał, gdy Labarthe poparł admirała Muselier w jego gwałtownym konflikcie z gen. de Gaulle⁷. Drugi, gdy obaj panowie udali się do Algierii,

⁷ Adm. Muselier, jeden z nielicznych oficerów stopnia generalskiego, którzy opowiedzieli się po stronie „Wolnej Francji” w 1940 r. Zajął w jej imieniu wyspy St. Pierre et Miquelon

stając u boku gen. Giraud w imię „zjednoczenia wszystkich Francuzów”. Trzeci, dotyczy osobiście Arona, gdy opublikował on artykuł *Cień Napoleona*, zupełnie niedwuznacznie wykreślający linię łączącą pretendentów do autorytarnej władzy we Francji i wiodącą w stronę de Gaulle’a.

Aron, jako René Avord, redagował kronikę krajową „France Libre”. Za największą jej zaletę uważa powściągliwość i dystans. Czy słusznie? Opinie, jakie wypowiada odnośnie Vichy, zarówno w tej partii swych wspomnień, jak też w wielu innych miejscach (nawroty wątków, odniesienia do przeszłości i wybieganie w przyszłość to charakterystyczna cecha *Mémoires*) sprowadzają się do usprawiedliwienia Vichy i Pétaina, którego zresztą wziął otwarcie w obronę już po powrocie do Francji, w okresie procesu Marszałka. Argumentacja Arona pokrywa się z tą, jaką prezentował jeszcze w czasie okupacji Alfred Fabre-Luce, usprawiedliwiający rozjem, który stał się „konieczny”, zaś przez to, że wyłączył Afrykę Północną od okupacji, dawał Anglikom szansę przyszłego lądowania tam⁸. Było to wyraźne nadużywanie argumentacji „po fakcie”.

Aron przyznaje, iż ówczesna opinia o reżimie Vichy, działającym wyłącznie pod przy-musem niemieckim, okazała się błędna. Nie zmienia to jednakże jego niezmiernie wyrozumiałych sądów dla ludzi Vichy, dla ich „dramatu”, którego kwintesencją było samozatopienie się floty francuskiej w Tulonie, po zajęciu przez Niemców strefy południowej. Nic też dziwnego, że jego „kroniki”, przeniknięte zasadą „unikaj zaciętrzewienia”, odcinające się od „przesadnej” jego zdaniem agresywności de Gaulle’a wobec Pétaina, zyskały mu po wojnie uznanie „środowniska”, które w dużej mierze orbitowało wokół pétainowskiego słońca, by zmienić je na gaullistowskie, gdy podyktował to zmieniony układ politycznych i społecznych konstelacji, na przełomie lat 1943—1944. Pétainowska „rewolucja narodowa” miała, jak skromnie przyznaje Aron, wielu zwolenników w gaullistowskim Londynie, mających pretensje jedynie o skażenie jej przez kolaborację z Niemcami. Właściwie nie wyłącza on i siebie z tego grona, pisząc, iż wiele idei tej „rewolucji” było aktualnych i przed, i po wojnie (s. 175). Wśród artykułów opublikowanych we „France Libre” i zebranych w trzy zbiory tematyczne znajdowały się m.in. atakujące bardzo ostro pisarzy — vichystów: Alfreda Fabre-Luce, Jacques’a Chardonne i Henry de Montherlanta. „Teraz nie napisałbym żadnego z nich” — stwierdza Aron — z Fabre-Luce jesteśmy dziś tak często w tym samym obozie, że byłoby głupio budzić dawne animozje” (s. 205). Zrozumiałe więc, że był Aron jednym z tych, którzy wywierali presję na czynniki decydujące i opinię publiczną w celu „ograniczenia liczby zdrajców” po wyzwoleniu, „pojednania Francuzów”. Jako członek komisji „czystki” w środowisku uniwersyteckim okazał się jej bardzo pobłażliwym członkiem i przyczynił do tego, że znalazła ona bardzo nieliczne przypadki godne potępienia. I tu interesy „środowniska” czy nawet całej warstwy przemożły nad faktami. Zresztą, powiedzmy to otwarcie, sam gen. de Gaulle nie był zainteresowany w wytaczaniu procesu całej klasie, a tak to się rysowało wówczas; wręcz odwrotnie, czynił wszystko, by wygasić wrzenie, jakie ogarniało masy ludu francuskiego i ochronić „notabli”. Zresztą od 1943 roku do Londynu przybywało

u wybrzeży Ameryki Płn., czym wywołał gwałtowną i wrogą reakcję USA wobec ruchu gen. de Gaulle’a. Wszedł w ostry konflikt, w dużej mierze na tle różnicy osobowości, z gen. de Gaulle’em, pozbawiony stanowiska, internowany, zwolniony po interwencji Anglików, w atmosferze skandalu. Zacięty przeciwnik gen. de Gaulle’a w Londynie i później w Algierze.

⁸ A. Fabre-Luce, *Journal de France*, Paris 1968 (wydanie powojenne), s. 514—516. Podobnie uważał gen. Weygand w swoich *Mémoires*, t. 3, Paris 1959, s. 466. W 1940 r. jednakże gen. Weygand uważał zdecydowanie, iż „Niemcy skręcą Anglii kark jak kurczęciu”. Z takich ocen wynikało, iż wagę Afryki Północnej dla Francji określały nie nadzieje na wykorzystanie jej dla celów rewanżu wojennego, lecz atuty, jakie mogła dać w przetargach o stan posiadania w ramach „nowego ładu”. Kwintesencja problemu w: R. Paxton, *La France de Vichy*, Paris 1973, s. 15—30.

coraz więcej „rozczarowanych vichystów”, deklarujących swą neoficką gorliwość. Nie bez pewnej goryczy stwierdza Aron, iż „gdy tylko przeszli chrzest gaullistowski, byli milej widziani aniżeli ci, co służyli gaullizmowi, ale... na dystans” (s. 188), do których sam się zaliczał, podkreślając, iż nigdy nie „włączył się” w gaullizm. Uczynił to dopiero po wyzwoleniu, współpracując jakiś czas z Malraux, wówczas ministrem de Gaulle’a, a następnie wchodząc do kierowniczych kół gaullistowskiego RPF (Rassemblement du Peuple Français). Po jednym z jego artykułów w „Preuves” (1959 r.) de Gaulle stwierdził „on nigdy nie był gaullistą!”, co Aron opatruje komentarzem „On miał rację. Ja nigdy nie byłem gaullistą na sposób Malraux, przywiązanego do Generała rodzajem więzów feudalnych. Nie byłem nim też na sposób Maurice Schumanna... Moje stosunki z de Gaulle’em były zawsze jakieś dwuznaczne, również w latach RPF, z przyczyn zarówno bardzo niejasnych (*obscur*), jak i głębokich” (s. 234). Jak wnosić można z jego na poły szczerych, na poły zawołowanych wyznań, stosunek Arona do Generała wynikał z bardzo chłodnych kalkulacji dyktowanych przez poszukiwanie rozwiązania kilku naraz zadań politycznych: osiągnąć stabilizację wewnętrzną, przeciwstawić się wpływowi komunistów, zagrozić też drogę „rewolucyjnej prawicy”, kształtować warunki dla reżimu liberalnego, naturalnie w burżuazyjnym znaczeniu tego słowa. De Gaulle wydawał się spełniać maksimum warunków tej kalkulacji. Podobne zresztą motywy, ze znacznie większą dozą wrogości do ruchu komunistycznego i ZSRR, proamerykanizmu i konserwatyzmu kierowały nim w jego działalności politycznej i publicystycznej na przestrzeni lat powojennych. Przyznając, iż uczestniczył w międzynarodowych imprezach w rodzaju „Kongres wolności kultury” czy też „Komitet dla wolnego świata” (Committee for the Free World) i zrodzonych przez nie wydawnictwach (w tym m.in. „Encounter”), które powstały z inspiracji CIA i za jej pieniądze (s. 238), nie wyraża wcale wyrzutów sumienia z tego powodu. Co więcej, uważa, że mimo ukrycia tych faktów przez pewien czas, cel zamierzony został osiągnięty w znacznym stopniu, to znaczy przytłumienie wpływu marksizmu i proradzieckości na szerokie koła inteligencji zachodniej. Te fragmenty wspomnień Arona dają wiele do myślenia również polskiemu czytelnikowi, biorąc pod uwagę powiązania niektórych instytucji emigranckich właśnie ze wspomnianymi „Komitetami” i „Kongresami”.

Wspomnienia Arona są zbyt nasycone faktami, refleksjami, rozważaniami teoretycznymi na marginesie opublikowanych prac, zajętych w dyskusji stanowisk, sporów, politycznych operacji, w które był uwikłany, opinii o ludziach, z którymi się stykał, by można było pokusić się, omawiając je, o coś więcej, jak tylko o wydobycie paru wątków i garści informacji, które mogą zainteresować czytelnika. Jednym z wątków, który przewija się przez całą książkę, a więc przez całe życie jej autora, powracając w najrozmaitszych okolicznościach i to w sposób ważący lub nawet określający jego opinie, decyzje i kroki, jest jego pochodzenie żydowskie. Można by rzec, że przez całe życie Aron wiodł spór ze swą żydowskością, szukał formuły syntezującej dwie strony jego osobowości — francuską i żydowską. Nie jest to, pragnę z naciskiem zaznaczyć, marginalna kwestia wspomnień, lecz jakby równoległa z nurtem twórczości naukowej i działalności politycznej, a w wielu miejscach splatająca się z nimi. W wielu miejscach wspomnień, zwłaszcza od lat wojny poczynając, Aron staje przed pytaniem — jaką postawę zajmować ma Francuz, całkowicie zrośnięty z krajem, społeczeństwem, kulturą, który przez fakt swego pochodzenia czuje się w jakimś stopniu związany z „narodem Księgi” (*le peuple de la Loi*), aczkolwiek ani nie wierzy, ani nie zna języka, ani nie przestrzega obyczajów i nakazów „Prawa”? Wracając stale do tego pytania Aron daje świadectwo nie tylko własnym rozterkom, lecz ukazuje jego narastającą drastyczność dla całej społeczności żydowskiej we Francji, szczególnie zaś dla tej jej części, która wchodziła do warstw elitarnych, zajmowała rozmaitego rodzaju stanowiska administracyjne, uczestniczyła czynnie w życiu publicznym.

Pytanie to nie występowało w ostrej postaci przed wojną, aczkolwiek już od połowy lat trzydziestych czuł się zmuszony, by nie uważać się za tchórza, do deklarowania swego

pochodzenia. Nie uświadomił sobie rozmiarów groźby w latach narastania hitleryzmu w Niemczech, które przecież obserwował. Nie on jeden. Pokrewny mu pochodzeniem prof. Spitzer z Kolonii chwalił go za powściągliwość jego artykułów w tej materii. Kultura niemiecka nie mogła przecież ulec naciskowi brunatnego barbarzyństwa... Ta sama postawa wraca w Londynie, gdy na przestrzeni bez mała czterech lat zaledwie parę razy zamieszcza na łamach „France Libre” materiały dotyczące prześladowania Żydów w okupowanej Francji. Naturalnie, z dystansem i bez zaciętrzewienia... To znaczy też bez podejmowania kwestii ludobójstwa. To przemilczenie tłumaczy Aron tym, że po części nie wiedzieli, bardziej zaś, że nie wierzyli, by „naród o tak wysokiej kulturze” mógł dopuścić się zbrodni ludobójstwa (s. 175—177). Argument „nie wiedzieliśmy” znajduje zaprzeczenie w tym, że jednak mówiono o tym „półgłosem” w Londynie, że słyszał coś o samobójstwie „dwiu polskich bundowców” (dotyczy to protestacyjnego samobójstwa Szmula Zygejbojma, 11 maja 1943 r.). Aron czuje tu wyrzuty sumienia, usiłuje tłumaczyć się z zarzutów stawianych nie tylko jemu, ale całemu jego środowisku społecznej i intelektualnej elity Żydów francuskich. Przywołuje swoje sprzeciw z lat trzydziestych wobec dyskryminacji emigrantów żydowskich z Europy Wschodniej (tzw. „les Polaks”) ze strony zasiedziałego establishmentu żydowskiego we Francji, pomoc udzieloną Hannie Arendt w jej ucieczce z Niemiec i na terenie Francji... Wszystko to nie brzmi przekonywająco. Wydaje się, że wyjaśnienie prawdziwych motywów tego „nie wiedzieliśmy...”, „nie wierzyliśmy...” znajduje się w tych rozsianych w wielu miejscach stwierdzeniach na temat kwestii żydowskiej we Francji oraz Vichy, w których Aron wyraża pragnienie zamknięcia w jakiś nawias historyczny i świadomościowy całego okresu Vichy i haniebnej sprawy „statutów żydowskich” wprowadzonych przez reżim Pétaina, które stworzyły rozszerzającą się przepaść między dużą liczbą Żydów a Francją, którą dotąd uważali za swoją ojczyznę, a siebie za jej równoprawnych współobywateli.

Jest więc w stosunku Arona do Niemiec, do Vichy, a nawet do dramatu Żydów niemal identyczna tendencja do odsunięcia na margines wszystkiego, co wymaga bardzo zdecydowanego ich zwartościowania w kategoriach innych aniżeli polityczna celowość. Celowość mierzona interesami klasy społecznej, do której uważa się przynależny, co wielokrotnie deklaruje, a nawet szerzej — pewnego międzynarodowego porządku społecznego, którego interes wymaga spuszczenia zasłony na wiele przykrych zdarzeń. Niemiecki historyk von Thadden stwierdził niedawno w wywiadzie dla „Polityki”, nie bez dozy niedczypliwości, że jedną z cech Francuzów jest zdolność spychania do podświadomości wszystkiego, co w ich historii zmusza do krytycznych ocen, do wstydu, narusza pozytywny schemat własnego obrazu. Rozumowanie Arona wydaje się potwierdzać tę opinię, z tym że nie jest ono kwestią odruchu, rzeklibyśmy „instynktu”, lecz wynika z jak najbardziej jasno, trzeźwo i chłodno prowadzonych kalkulacji, z pełną świadomością ich generalnych społecznych i politycznych przesłanek. Pod tym względem Aron jest dostatecznie uczciwy i konsekwentny w relacjonowaniu zarówno faktów, jak i swych stanowisk i opinii. Przyznając się do błędów w rozeznaniu faktów czy też ich ocenie, jak np. w odniesieniu do ludobójstwa hitlerowskiego na Żydach, nie przenosi jednakże płynących stąd wniosków na swe założenia generalne...

Pytanie, o którym wspomnieliśmy wyżej, pytanie o zgodność francuskiej i żydowskiej strony osobowości własnej i całej społeczności, do której należał, wraca wielokrotnie w tej części wspomnień, które dotyczą lat powojennych bądź to w kontekście ewolucji postaw narodowych i świadomości tej społeczności, bądź też dylematów lojalności narzucanych przez powstanie państwa Izrael. W pierwszym wypadku dotyczy to ewolucji spowodowanej przez rozczarowanie wobec Francji. Uchwalenie przez władze Vichy z własnej woli „statusów żydowskich”, idących w niektórych kwestiach dalej aniżeli ustawy norymberskie w „definicji Żyda”, a następnie izolowanie i deportowanie ludności żydowskiej z Francji, przede wszystkim pochodzącej z Europy Wschodniej, głównie z Polski, siłami francuskich władz administracyjnych i policji wywołały szok, narastający z czasem, zwłaszcza w młodym pokoleniu. Utrata wiary

we Francję szła tu w parze z odrodzeniem się świadomości narodowej i ewoluującym nawet ku szowinizmowi poczuciem więzi z Izraelem. W drugim wypadku, w jakiejś mierze łączącym się z owym rozczarowaniem (często używa się tu terminu *désillusion*), problem dotyczył już nie uczuć, lecz konkretnych stanowisk i decyzji. Aron przywołuje w pewnym miejscu przebieg dyskusji w gronie bardzo elitarnym, w którym, w związku z zaostreniem stosunków między Francją a Izraelem po 1967 r., postawiono pytanie — co robić, jeśli dojdzie do otwartego konfliktu? Jednemu z obecnych, generałowi, zadano wprost pytanie, czy usłucha, jeśli rząd nakáže mu prowadzić operacje wojskowe przeciw Izraelowi? Jego odpowiedź, że jako generał francuski wykona każde zadanie swego rządu, zaszokowała wielu obecnych. Wyrażała ona ostrość „problemu podwójnej lojalności” w tym środowisku. Aron staje po stronie owego generała, stwierdzając, iż nie można, jeśli żąda się dla siebie równych praw, „służyć dwóm Cesarzom jednocześnie” (s. 509). Sam uważał się za Francuza. Rozdział poświęcony głównie tej kwestii zamknął słowami: „Moje przywiązanie do języka i do kultury francuskiej nie wymaga uzasadnień, ono jest, nim żyję, ponieważ stapia się ono z moją osobowością (z moim »ja«). Czy zaś moją solidarność z Izraelem mogę określić jako bardziej intelektualną, czy też bardziej organiczną? Być może i jedną, i drugą. W każdym razie solidarność ta nie wznosi się do poziomu Dziejów Świętych, nadnaturalnych...” (s. 526).

Z masy rozmaitych zdarzeń i spraw przepelniających stronicę *Mémoires* być może warto odnotować jego opinię o gaullistowskich projektach „trzeciej drogi”, którą wytyczać miało stowarzyszenie (*l'association*) robotników i pracodawców w jednym przedsiębiorstwie, z bardzo skomplikowanym schematem narastającego udziału tych pierwszych w kapitale zakładowym firmy. De Gaulle był zachwycony przedstawionym mu projektem, Aron, jako członek najwyższych organów doradczych RPF, występował przeciw. Uważał on projekt za nierealny, sprzeczny ze wszystkimi doświadczeniami praktyki gospodarczej i społecznej, zwłaszcza w specyficznych warunkach francuskich. Udział pracowników w prowadzeniu przedsiębiorstwa — twierdził — sprowadza się do dwu generalnych kwestii: udziału w zarządzaniu lub udziału w zyskach. W pierwszym przypadku firmie grozi chaos. W drugim — że jej dochody zostaną błyskawicznie zjedzone. Idea ta, później znana jako „idea współuczestnictwa” (*participation*) luźną też „nowych horyzontów” wracała jeszcze w latach sześćdziesiątych, łączona z osobą jednego z „baronów” gaullistowskich, premiera Chaban-Delmas i jego doradcy Jacques'a Delors, jednakże nigdy nie weszła w stadium bardziej rozwiniętego projektu.

Czytelnik polskiego interesować musi to, co znaleźć można we wspomnieniach Arona na nasz temat. Otóż jest tego sporo. Wiele sceptycznych uwag rzuca on pod adresem gwarancji udzielonych Polsce, ale przyznaje, że Polacy chcieli już w 1936 r. zareagować zbrojnie na rozwój sytuacji w Rzeszy. W sekwencjach żydowskich znajdujemy raz po raz odniesienia do Żydów pochodzących z Polski, ich sytuacji we Francji międzywojennej i losu we Francji Vichy. Ewakuował się, jak wspomnieliśmy, Aron wraz z Polakami. On, przesiąknięty pragnieniem stabilizacji mieszczańskiej, intelektualista daleki od romantyki żołnierskiej, z pewną sympatią wspomina polskich oficerów udających się po raz drugi na tułaczkę i ich swoistą filozofię. Widzieli oni w swym losie również coś pociągającego, to oderwanie od normalności, od wszelkich tzw. codziennych obowiązków, więzów, reguł, tę niepewność, przygodę, grę przypadków, pole dla fantazji... Podziwiał ich, ale sam skorzystał z tajemniczych powiązań amerykańskich André Labarthe'a, by ściągnąć z Francji żonę i córkę i odtworzyć w Anglii, przy pomocy pokrewnych mu ludzi ze sfer inteligenckich, maksimum normalności...

Z Polakami londyńskimi miał Aron liczne i żywe kontakty. Korzystał z udostępnionych materiałów, zamieszczał liczne artykuły polskich autorów lub dotyczące Polski. Traktował ich jednak jakby z góry, z pobłażliwością dojrzałego mędrca wobec fantazjujących dzieci. „Spekulacje przyszłościowe Polaków rozwijały się w nierealnym świecie” (s. 189) — pisze na marginesie jednego z projektów utworzenia „strefy buforowej” wokół ZSRR. Współpracując i z Polakami, i z Czechosłowakami zestawia ich i porównuje ich cechy i zachowanie. Krytykując

Polaków za brak realizmu, bardzo ostro i zjadliwie ocenia Czechów za jego nadmiar i za pogardliwy stosunek środowiska Benesa do Polaków. W toku tych porównań przytacza, bez podania źródła, niestety, scenę po powrocie Benesa na Hradczany, gdy „wskazując szerokim gestem jednemu z gości widok na miasto rzekł: »Proszę spojrzeć, co ocaliłem!« Praga, w swej materialnej postaci, zawdzięcza ocalenie kapitulacji z września 1938 roku, którą on napiętnował, lecz której prawdopodobnie życzył sobie w głębi serca i za której odpowiedzialność spada na Aliantów” (s. 190).

Sprawy polskie przewijają się również przez stronicę poświęconę latom powojennym, a przede wszystkim wielkim konfrontacjom politycznym między Wschodem i Zachodem. Ta właśnie globalizacja wizji Arona, sama w sobie charakterystyczna i zasługująca na poznanie, gdyż daje nam wyobrażenie o kryteriach i miarach stosowanych przez jego pokroju dostarczycieli analiz i koncepcji, powoduje, że ginie w niej autentyczność problemów Polski i podobnych jej krajów. Jej losy oceniane są wyłącznie jako element wielkiej rozgrywki. Aron, i tu jest jedna ze słabości jego analiz, nie dostrzega, iż owa „wielka rozgrywka” sama składa się z decyzji, sukcesów i klęsk narodów, klas, jednostek, że jest procesem historycznym, nie zaś partią globalnego pokera rozgrywaną przez dwu kontrpartnerów.

Tom *Mémoires* zamyka niepełna bibliografia prac autora. Obejmuje ona 37 tytułów książek, większość mających za sobą dwa i więcej wydań. Zawiera też nazwy kilkunastu pism, w których zamieszczał on swe prace i artykuły. Od szeregu lat jego artykuły polityczne w „Figaro” i „Express” były czytane i komentowane jak wyrocznia, a także jako wykładnia poglądów bardzo wpływowych kół francuskiego establishmentu. Był liberalnym konserwatystą w poglądach, filozofem historii, socjologiem, ekonomistą i politologiem — w twórczości naukowej, politycznym publicystą — w swej naturze i pasji, zdecydowanym przeciwnikiem wszelkich ruchów rewolucyjnych, zaś komunistycznego w szczególności. Trzykrotnie zajmował katedrę na wyższych uczelniach: przed wojną, w latach pięćdziesiątych, krótko, na Sorbonie paryskiej i wreszcie w Collège de France, którą właściwie trudno uznać za wyższą uczelnię na podobieństwo innych. Był człowiekiem myśli i słowa, lecz nie działania, jednym z najwybitniejszych i najbardziej charakterystycznych przedstawicieli swego pokolenia, swej grupy społecznej i zawodowej, którą sam określa jako burżuazyjnych intelektualistów, wreszcie tej jej szczególnej części, której francuskość opatrywano stale dodatkiem „pochodzenia...” (*d'origine...*). Jego *Mémoires* nie tylko i nie przede wszystkim są relacją własną z blisko 80 lat życia (1905—1983), lecz wielką dyskusją z własnym życiem i dorobkiem, z własnymi opiniami i własnym udziałem w nurcie wielkiej polityki. Co z tego rozległego dorobku sprostą konfrontacji z czasem?

JAN E. ZAMOJSKI